

№ 193.

Kalendarzyk tygodniowy:

Piąt. św. Róży P.
Sob. św. Rajmunda W.
Niedz. Pociesz. NMP.
Pon. św. Stefana Kr.
Wt. św. Bronisławy P.
Sr. św. Rozalii P.
Czw. św. Wawrzyńca.

Wschód słońca: godz. 5 m. 06
Zachód słońca: godz. 6 m. 55
Długość dnia: godz. 13 m. 49

WSPOMNIENIA
HISTORYCZNE.

1794. Wojska polskie urządzają Wyścig z obciążoną Warszawą.

1863. Porażka Taczanowskiego pod Kruszyną.

Redakcyja

w Łodzi,
ul. Przejazd № 8.
Nr. telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany

Piątek, dnia 30 Sierpnia 1907 roku.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke; w Zgierzu, w aptece p. Patka; w Tomaszowie u p. Teodora Hilla.

CENA OGŁOSZEN: „N a d e s ł a n e“ na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcyja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 3 — 4-ej po południu.

TEATR WIELKI.

W sobotę 31 sierpnia i w niedzielę 1 września r. b. występy słynnej tancerki greckiej

ARTEMIZY COLONNA.

Program urozmaici trupa dramatyczna Józefa Puchniewskiego

Bilety nabywać można w cukierni W-go Roszkowskiego. 1427-2-1

W. SALWA

Łódź, ulica DZIELNA № 4
(obok apteki W-go G. Gluchowskiego.)

Poleca kwiaty świeże cięte, rośliny doniczkowe, wszelkie wyroby w zakres kwiaciarstwa wchodzące — jak to:

Wiązanki okolicznościowe, bukiety zaręczynowe, ślubne kosze i fantazyje teatralne, wianki ślubne, dekoracje stołowe, jak również wieńce i wszelkie przybrania załobne.

!! Wykonanie artystyczne i punktualne !!

CENY UMIARKOWANE.

1422-1

Zatarg o Marokko.

Jeżeli pogłoska, kolportowana przez prasę londyńską, o zamordowaniu we własnym pałacu w Fezie sułtana marokańskiego Abdul-Azisa sprawdzi się, zatarg marokański, wywołany przez Niemcy a zakończony konferencją międzynarodową w Algeciras wejdzie w nową fazę, która mieć może bardzo doniosłe następstwa i niewątpliwie obróci w niwecz postanowienia konferencji, już w samym zaraniu swem nieodpowiadającej w zasadzie istotnemu stanowi rzeczy w Marokko, gdzie panujący chaos mógł być poskromiony tylko siłą oręża.

Sułtan Abdul-Azis jest najmłodszym z czterech braci i nie cieszył się nigdy popularnością wśród swoich poddanych, którzy zarzucają mu nieudolność w rządach, oraz jemu jedynie przypisują zbytnie rozpanoszenie cudzoziemców w Marokko.

Na północy był on stale zagrożony przez pretendenta do tronu, na południu znów, zgodnie z ceremoniałem, obwołano sułtanem Muley-Hafida, który jakkolwiek nie żywi fanatycznej nienawiści do Europejczyków, będzie jednak musiał dla utrzymania swej popularności wystąpić wrogo przeciw nim, co naturalnie powiększa zamęt. Dodajmy do tego, że postanowienia konferencji

w Algeciras dotyczą tylko sułtana Abdul-Azisa, a łatwo wytworzymy sobie pojęcie, co grozi Marokkowi, w razie jeżeli sułtan Abdul-Azis istotnie został zamordowany.

Chociaż rząd niemiecki urzędowo akceptuje akcję Francji w Marokko, organy niemieckie półurzędowo i urzędowo w ostrych słowach krytykują postępowanie Francji w Cassablanka, jak gdyby usiłowały ostrzedz Francję, by pilnie się liczyła z poglądami dyplomacji berlińskiej i postanowieniami konferencji w Algeciras.

Ale konferencja ta upoważniła tylko Francję i Hiszpanię do utrzymania porządku i zorganizowania policji w portach marokańskich.

Ani Francja, ani Hiszpania nie mają wcale ochoty wplątania się w kosztowną wojnę kolonialną. I rzeczywiście po zbombardowaniu Cassablanki rząd francuski zupełnie szczerze zapewniał, iż nie ma bynajmniej zamiaru organizować wyprawy w głąb kraju. Jenó, że gabinet paryski przecenił ten pozorny spokój, z którym wrzekomo mieszkańcy Marokka przyjęli wyprawę franko-hiszpańską i zburzenie jednego z kwitnących ich miast.

Teraz staje się już oczywiście, że niepodobna będzie poprzestać na zbombardowaniu i okupacji Cassablanki, lecz wypadnie rozwinąć akcję wojenną na szerszą skalę. Francja nie może wycofać wojsk swych z Cassablanki, bo marokańczycy uznaliby to za dowód słabości i jeszcze z większą zaciętością wystąpiliby przeciw Europejczykom. Kto wie nawet, czy w takim wypadku, nie byłoby poważnie zagrożone posiadłości francuskie w Afryce północnej.

Wojska, stojące w Cassablance, ze względu na poszarowanie postanowień konferencji w Algeciras i swoje szczupłe siły, muszą poprzestać jedynie na pełnieniu służby policyjnej w rozległym mieście, nużącej i wyczerpującej moralnie, przy konieczności bezustannego odpierania napałów plemion kabylijskich. Stan taki może trwać do nieskończoności i coraz więcej rozżuchwałac kabyliów, którzy brak kroków zaczepnych ze strony francuzów poczytują wprost za tchórzostwo.

Jedynie wyprawa w głąb kraju, zdaniem sfer kompetentnych, odniesienie kilku stanowczych zwycięstw nad kabyliami mogłyby doprowadzić do celu i uporządkowania kraju. Taka jednak wyprawa równa się formalnej wojnie, kosztownej i uciążliwej, na którą potrzeba upoważnienia parlamentu i zawotowania odpowiednich kredytów.

Skoro jednak Muley-Hafid, którego zamiały są jeszcze nieprzeniknione, uderzy na Cassablankę, wyprawa w głąb kraju stanie się nieuniknioną. W przewidywaniu tej ostateczności ambasador Francji w Berlinie, Cambon, udał się do Norderney, do kanclerza Bülowa, by wyjednać usunięcie trudności ze strony Niemiec, gdyby wyprawa francuska w głąb Marokko stała się nieuniknioną.

Podobno Niemcy nie byłyby od tego, aby

Francja wdała się w wojnę, która, być może, na czas dłuższy zaangażuje jej siły, ale za swobodę ruchów w Marokko każe sobie płacić odszkodowanie w formie swobody ruchów w Azji Mniejszej.

Niemcy, które rozpoczęły w ósmym dziesiątku zeszłego stulecia dążyć do wywierania możliwie największego wpływu na wybrzeżach morza Śródziemnego, powzięły zamiar utworzenia stacji węglowych w Marokko i kolonizowania tego urodzajnego kraju przy pomocy rolników niemieckich.

Zamiarów tych Niemcy nie urzeczywistniły, doprowadziły jeno do zbliżenia się francuzów, angiolków i hiszpanów. Wówczas dyplomacja niemiecka rozpoczęła potajemnie podżegać sułtana marokańskiego przeciw tym trzem mocarstwom, łudząc go nadziejami, które zrealizowanymi być mogły tylko za pośrednictwem wojny europejskiej.

Konferencja w Algeciras jeszcze silniej zespoliła trzy do niedawna rywalizujące z sobą mocarstwa w kraju maurów: Anglię, Francję i Hiszpanię, czego wynikiem było zajęcie przez francuzów Udidży, klucza na drodze do Fezu.

Niemniej wyprawa w głąb Marokko, ewentualnie wojna z Marokkiem, nie jest igraszką. Z jego siłami wojennymi liczyć się trzeba poważnie. Świadomi rzeczy utrzymują, iż maurowie wyprowadzić mogą w pole przeszło 300,000 ludzi dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych.

Główne siły zbrojne Marokka stanowi tak zwany „harkach“, t. j. pospolite ruszenie, do którego należy każdy zdolny do noszenia broni. Trudno ściśle określić liczbę żołnierzy pospolitego ruszenia, gdyby doszło do ogłoszenia wojny świętej. Zdaje się jednak, że cyfra półmilionowa nie będzie przesadzoną.

Rzecz naturalna, że francuzi w ostatecznym rezultacie pobiją marokańczyków, dzięki ulepszonej technice wojennej, taktyce i władaniu portami, które służyć im będą za wyborną podstawę operacyjną. Ale skoro wmięszają się do sprawy plemiona górskie wojowniczych berberów, wojna może przyjąć niebezpieczny obrót i doprowadzić do znacznych ze strony Francji ofiar w pieniądzu i ludziach.

Jednym słowem zaczepna polityka Francji w Marokko może wywołać chaos w Afryce i doprowadzić do powikłań międzynarodowych w Europie, jeżeli weźmiemy pod uwagę wrzenie wśród mahometan w Kamerunie, w jego prowincjach sąsiadujących z Marokkiem, wywołane przez wciąż wzrastający nacisk murzynów pogan. S. J.

Projekt reformy szkolnej w Rosji.

Liga oświaty ułożyła ostatecznie projekt reformy prawodawstwa szkolnego wraz ze szczegó-

rowym budżetem finansowym. Projekt ten oddano do zredagowania Muroncowi, Falborkowi i docentowi Łazarewskiemu. W ułożeniu projektu brało udział wielu profesorów uniwersytetu petersburskiego i moskiewskiego. Podczas drugiej Dumi liga oświaty zdążyła opracować tylko prawo czasowe, które miało być wniesione przez Kadetów i grupę pracy do Dumy. Prawo zaś organiczne, ukończono teraz, będzie złożone Dumie i rozesełane do wszystkich instytucji ziemskich i miejskich, jakoteż do towarzystw oświatowych na prowincyi.

Projekt przewiduje organizację tylko ogólnego wykształcenia i zupełnie nie porusza sprawy specjalnego wykształcenia przemysłowo-technicznego. Wykształcenie ogólne podzielono na dwie części: szkolne i pozaszkolne. To ostatnie, według projektu, powinno być wolne od wszelkiej reglamentacji. Sprawę wykształcenia szkolnego liga również dzieli na dwie części: na szkolne w ścisłym tego słowa znaczeniu i na wyższe zakłady naukowe. Te ostatnie powinny korzystać z autonomii i mieć dwa główne zadania: z jednej strony wyższe zakłady naukowe dają naukę swym słuchaczom, a z drugiej strony są źródłem wiedzy dla ludności miejscowej. Ministerium oświaty zupełnie nie bierze udziału w ułożeniu regulaminu wewnętrznego uniwersytetu i ma pod swoim zarządem tylko stronę budżetową.

Punktem ciężkości projektu jest głównie organizacja szkolnictwa. Wszystkie osoby prywatnie i instytucje społeczne mają prawo otwierania szkół; funkcjonowanie szkół reguluje ogólny kodeks karny, zamknięte zaś być mogą tylko na zasadzie wyniku sądowego. Jedyń warunek, jaki projekt prawa stawia osobie otwierającej szkołę, polega na tem, aby władze były uświadomione o otwarciu szkoły. Szkoły tajne istnieć nie mogą. Wprowadzając ten punkt, liga ma na celu ustanowienie kontroli społecznej nad szkołą. Autorowie projektu są jednakże zdania, że sama wolność nauczania jest niedostateczną i że na państwie i na organizacjach społecznych tkwi obowiązek zapewnienia ludności wykształcenia.

Projekt przyznaje, że ze względów etnograficznych, religijnych i narodowościowych w różnych częściach Rosyi, szkolnictwo nie może być scentralizowane i cała organizacja szkoły powinna być oddana w ręce samorządu miejscowego. Wpływ państwa na szkołę redukuje się do budżetu. Projekt zawiera specjalny artykuł o zapomogach pieniężnych ze skarbu państwa. Zapomogi rządowe wydawane są do rozporządzenia ziemstw gubernialnych.

Wszystkie zakłady naukowe podzielone są na cztery kategorie. Szkoła pierwszej kategorii otrzymuje ze skarbu państwa $\frac{2}{3}$ ogólnego budżetu, szkoła drugiej kategorii $\frac{3}{4}$, szkoła trzeciej kategorii $\frac{4}{5}$, wyższe zaś zakłady naukowe pokrywają cały swój budżet z funduszów skarbu.

Prócz tego ułożono pewne wymagania, którym szkoła powinna odpowiadać, jeżeli pragnie otrzymać zapomogę. Autorowie projektu wzięli pod uwagę wszystkie odrębności etnograficzne, religijne i narodowościowe ludności Rosyi. Tak np oświadczając się za jednakoową nauką dla chłopców i dziewcząt, autorowie projektu nie odważyli się na żądanie wspólnej nauki chłopców i dziewcząt, licząc się z temi trudnościami, jakie napotkałoby podobne żądanie wśród ludności mużdżańskiej.

W każdym powiecie, według projektu, utworzony zostaje urząd inspektorów szkolnych, których obowiązkiem jest być stróżami ścisłego przestrzegania prawa. Urząd dyrektora szkół ludowych przekształcony zostaje w urząd dyrektora szkolnego. Urzędy kuratorów okręgów naukowych, jako też same okręgi—zostają zniesione. Ministerium oświaty, uwolnione od obowiązku rozkazania i wydawania rozporządzeń, nadana zostaje zaszczytna rola propagowania nowych idei pedagogicznych. Ministerium pozostaje głównym gospodarzem budżetu szkolnego.

Smutny bilans.

II.

Choć w pierwszym roku ruchu rewolucyjnego żniwo śmierci w naszym mieście było nader obfite, to jednak rok ubiegły przewyższa jeszcze pod tym względem rok 1905.

Przyczynili się do tego mordercze walki bratobójcze, wszelkiego rodzaju samosady, zarówno na tle partyjnym, jak i — zemsty osobistej. Jakkolwiek póżoga mordów ogarnęła kraj cały, to jednak nigdzie nie rozszalała się ona do tego stopnia, jak u nas, w Łodzi. Zabójstwo przestało być dla nas rzeczą niezwykłą; z góry przygotowani byliśmy na to, że dzisiaj padnie kilku trupów, a jutro—znow powtórzy się to samo.

I tak codziennie; zdawaćby się mogło, że krwawym zbrodniom końca nie będzie, tembardziej, że żniwo śmierci zwiększało się z przerażającą szybkością, gdy bowiem w styczniu, roku zeszłego,

padło od kul rewolwerowych 12 osób, w grudniu raniono przeszło pięć razy tyle, bo 67 ludzi, z których 12 zmarło.

Dokładne pojęcie, do jakiego stopnia rozgrasowały się w Łodzi walki bratobójcze, mogą dać tylko cyfry. Są one suche, lecz bardzo wymowne, a już nie zdziwić, ale wprost przerazić mogą każdego, przekonywują bowiem, że nie na dziesiątki, lecz na setki liczyć można ofiary tego szala zbrodniczego, którym owładnięci zostali robotnicy Łódzcy.

Rok ubiegły jest niezmiernie tragiczniejszy od 1905, nie dlatego jednak, że krew się lała obficie, ale dlatego, że krew tę z bratniej piersi wytaczały dłonie robotnika polskiego. Świadczą o tem cyfry; z nich przyszyły historyk przeżywannej przez nas epoki przekonają się, iż karabin, szabla i bagniet, w porównaniu z rozprawami rewolwerowemi odegrały względnie nieznaczny rolę, gdyż siedemdziesiąt pięć procent ofiar padło od kul rewolwerowych.

A jednak wina za te czyny zbrodnicze nie spada na robotników, boć oni przez długi szereg lat wspólnie znosili dołę i niedołę; wina spada na te hyeny, które wypełzły ze swych kryjówek po to, by wśród synów jednej matki—Polski wznieść waśń, rozżarzyć piomięć nienawiści, rozbudzić w nich najdziksze instynkty zwierzęce. Słusznie tedy zawołać możemy: „O! rękę karaj, nie ślepy miecz...” — bo robotnik polski był tylko mieczem w rękę tych szatańców, którzy pod pozorem dobra klasy robotniczej nauczali go mordować braci.

Zobaczmyż, jak straszny plon wydała ta zbrodnicza nauka. Tylko „Pogotowie” zanotowało co następuje:

Już w styczniu od kul rewolwerowych padło 12 ludzi, gdy od karabinowych—2, a szabłą i kolbą raniono 3. Z pośród ranionych z rewolweru zaraz zmarło dwoje ludzi.

W lutym z karabinu nikt nie został raniony; natomiast z rewolweru raniono 13-tu, z których jeden—zmarł. W liczbie ranionych jest dwóch stójkowych. Szabłą raniono w tym miesiącu jednego człowieka, kolbą—6.

Kule karabinowe raniły w następnym miesiącu, marcu—10 ludzi, gdyż żołnierze dali salwę na rogu ulic Przejazd i Wysokiej. Prócz tego szabłą raniono 5 ludzi, kolbą i nahajką również 5, bagnietem—1.

Z rewolweru raniono 16-tu, w tej liczbie 2 policyantów i 1 żołnierza; prócz tego dwie osoby raniono sztyletem; z pośród ranionych — pięciu zmarło.

5)

Conan Doyle.

Samotny cyklista.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy, patrz nr. 192.)

Wracając do domu, wstąpiłem tam i zostałem uprzejmie przyjęty przez przedstawiciela. Nie, nie mógłbym wynająć Charlinton Hallu na lato. Już zapóźno. Został wynajęty z miesiąc temu przez niejakiego p. Williamsona. Jest to człowiek poważny, starszy wiekiem. Grzeczny agent przeprosił mnie, że nie więcej powiedzieć nie może, gdyż interesy jego klientów nie nadają się do rozmowy z obcymi.

P. Sherlock Holmes słuchał z uwagą długiego raportu, jaki mu zdawałem tegoż wieczora, ale moje opowiadanie nie wywołało tej krótkiej pochwały, jakiej się spodziewałem. Przeciwnie, surowa twarz jego stała się ostrzejsza jeszcze, gdy zaczął komentować rzeczy, których dokonałem i to, których dokonałem i to, których nie zrobiłem.

— Twoja kryjówka, mój drogi, była bardzo niewłaściwa. Powinieneś być schować się poza plot; wówczas zobaczyćbyś zbliżenie tego zajmującego człowieka. Tak zaś byłeś o kilkaset jardów oddalony i możesz mi powiedzieć mniej nawet, niż panna Smith. Jej się zdaje, że ona tego pana nie zna; jestem przekonany, że go zna. Inaczej, czyżby tak rozpaczliwie uciekał od niej w obawie, żeby nie dostrzegła jego rysów? Powiadasz, że jedzie pochylony nad kierowniczką.

To jest znów ukrywanie się. Doprawdy, sprawiłeś się zupełnie niedołąźnie. On wraca do domu, a ty chcesz się dowiedzieć co on za jeden i udajesz się do agenta londyńskiego?

— Cóż więc powinienem być zrobić? — zawołałem rozdrażniony.

— Isć do najbliższej oberży. Tam jest ogniśko plotek miejscowych. Byliby ci powiedzieli każde nazwisko, od dziedzica do dziewczki od krów. Williamson! To mi nic nie mówi. Jeśli jest człowiekiem starszym, w takim razie to nie ów zwiny cyklista, który ucieka przed pogonią tej atletycznej młodej dziewczyny. Cóżśmy zyskali z twojej wycieczki? Świadomość, że opowieść panny Smith jest prawdziwa. Nigdy nie wątpiłem o tem. Ze jest związek między cyklistą a Hallem. I o tem również nie wątpiłem, że Hall jest wynajęty przez Williamsona. I co ztąd za korzyść? No, no, kochany panie, niech pan nie robi takiej rozpaczliwej miny. Do przyszłej soboty niewiele więcej możemy zrobić, a tymczasem ja sam postaram się dowiedzieć czegoś.

Następnego ranka otrzymaliśmy od panny Smith liścik, opisujący krótko i dokładnie te same wypadki, które widziałem, ale najgłówniejszy był dopisek:

„Jestem pewna, że pan zachowa przy sobie moje zwierzenie, panie Holmes. Stanowisko moje tutaj stało się bardzo trudnem, a to z powodu, że mój pracodawca oświadczył mi się. Mam przeświadczenie, że uczucia jego są zupełnie szczerze i uczciwe. Odmowę moją przyjął bardzo poważnie, ale i bardzo łagodnie. Zrozumiem pan wszakże, iż położenie jest nieco naprężone.”

— Nasza młoda przyjaciółka wypływa, jak się zdaje, na szerokie wody — rzekł Holmes w zamysłieniu, skończywszy list. — Wypadek jest bardziej zajmujący i przedstawia więcej szans rozwinięcia się, niż mniemałem początko-

wo. Cichy, spokojny dzień na wsi dobrze mi zrobi; mam ochotę pojechać po południu, aby potwierdzić kilka teoryj, jakie sobie wytworzyłem.

Spokojny dzień Holmesa na wsi zakończył się osobliwie — przyjaciel mój powrócił na ulicę Bakera późnym wieczorem, z rozciętą wargą i guzem na czole i wogóle był taki obszarpany, że sam przedstawiał osobnika, nadającego się do śledztwa w Scotland Yardzie. Był ogromnie ubawiony własnymi przygodami i opowiadał je, śmiejąc się szczerze.

— Mam tak mało sposobności do ćwiczeń fizycznych, że to zawsze czysty zysk — mówił. — Jak wiesz, posiadam niejaką biegłość w dobrym starym sporcie brytańskim, w boksowaniu. Niekiedy może się to przydać. Dzisiaj na przykład byłaby mi się stała wielka krzywda, bez tej sztuki.

Prosiłem, żeby opowiedział, co zaszło.

— Odnalazłem ową oberżę wiejską, którą już poleciłem twojej uwadze i tam przeprowadziłem dyskretne śledztwo. Siadłem za stołem, a gadatliwy wieśniak dał mi wszelkie potrzebne objaśnienia. Williamson, to człowiek z siwą brodą, a mieszka sam z nielicznym sztabem służby, w Hallu. Obiega pogłoska, że jest, czy też był pastorem; niektóre wypadki z jego krótkiego pobytu w Hallu uderzyły mnie, jako szczególnie niegodne ze stanowiska duchownym.

Dowiadywałem się już w agencji duchownej i tam objaśniono mi, że człowiek tego nazwiska „był” pastorem, lecz karierę miał bardzo ciemną. Nadto oberżysta objaśnił mi, że w Hallu bywają goście — „gorąca paczka, panie” — a zwłaszcza jeden pan, z rudemi wąsami, nazwiskiem Woodley, który jest tam prawie zawsze.

(D. c. n.)

F. WOROŃIECKI Czysta Nr. 2
w Warszawie
po 41 latach prze-
niósł swój zakład obok **Przedmiesia**
blżej Krak.

Poleca wielki wybór **Nowości ZEGARKI** uregulowane wysokiej Precyzji i zwyczajnie. **Łańcuchy-Dewizki** złote i inne. **ZEGARY** ścienna w stylu „Moderne”. Regulatory, Podrózne, Ręczne, Salonowe, Budziki, Kontrolery stróżów, Wieżowe, Elektryczne. Zegarki „Hora Christi” i z wizerunkami. Pracownię wzorową i urozmaicony wybór towaru, o poważnej odpowiedzialności poleca Firma **OKAZYJNIE** dalszy ciąg **Wyprzedazy** Towaru wysortowanego po stałej—bardzo obniżonej cenie.

500 zyrandoli elektrycznych 200 lamp stołowych elektrycznych.

Bardzo duży wybór kinkietów, ampli, pendli, abażurów, tulipanów, etc. etc.
stałe na składzie w firmie

W. Erickson i S-ka, Warszawa
ul. hr. Kotzebue 10.

1002-10-7

Polskie VII-klasowe Gimnazjum żeńskie



z pensjonatem i klasami przygotowawczymi

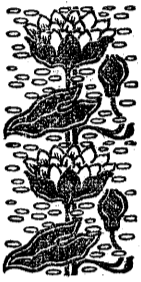
przy ul. Zawadzkiej № 24.

Zapisy učenje rozpoczęte 26 Sierpnia od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu. Lekcje, egzaminy wstępne i poprawkowe do klas wstępnych 1, 2, 3, 4 i 5-ej dnia 3 Września.

Przełożona

ZOFIA LIBISZOWSKA.

1376



4⁵⁰

kosztuje kostyumo-
wa spódniczka. An-
gielskie palto rb. 11.50
Hawelok rubli 10.50.
Wszystko z wełnia-
nego materiału. —
Wielki wybór dam-
skich bluzek od rb. 2.75.
Zmiana przyjęta

u **EMILA SCHMECHLA**
Piotrkowska 98.

840

Kursy przygotowawcze

do matury filologicznej i realnej austriackiej. Cena 12 — 16 rb. miesięcznie za 4—6 godz. dziennie. Przyjmuje się odpowiedzialność za rezultat. Bliższa wiadomość Kraów—Szewska 16. Bibl. Uniw. Lud. dla kursów przyg. 1319-3-2

Zaraz do wynajęcia MIESZKANIE

eleganckie, z 5 pokoiów z wygodą mi.
Front, pierwsze piętro, ulica Olgiń-
ska 12. Wiadomość na miejscu.

Tamże do odstąpienia 5 tuzinów
krzesel. 1429-3-2

Potrzebna na wyjazd

KROJCZYNI

do sukien damskich i dziecięcych, ko-
bieta samotna w starszym wieku. O wa-
runkach porozumieć się można osobiście,
Widzewska 47 m. 5, od 8—9 rano i od
6—7 wieczorem. 1370-6-5

Klacz

brudno-kasztanowata

nocy dzisiejszej t. j. dnia 27 b. m. za-
trzymana została w Rudzie Pabianickiej.
Właściciel za udowodnieniem może ode-
brać. 1423-3-3

Nowożytno

Kto się uczy języka podług

Metody Berlitz'a

oszczędza sobie Trudu, Czasu, Pieniędzy.

Próbne lekcje są bezpłatne i nie wchodzą w rachunek.

Metodę Berlitz'a i podręczniki wyróżniono następującymi nagrodami:
Wszczęświatowa wystawa w Paryżu 1906 r. 2 złote medale i 2 srebrne, Zu-
rich 1902 złoty med., Lille 1902 r. złoty medal, wszczęświatowa wystawa
w St. Louis 1904 wielki medal, Luttich 1905 wielki medal.

Angielski, Francuski, Niemiecki, Włoski, Rosyjski, Duński.
Szczegółów udziela:

Dr. fil. G. KUMMER, Skwerowa 4.

Biuro otwarte od godz. 9 rano do 10 wieczorem. 963

Języki

Zakład freblowski

w parterowym domu z werandą, gimnastyką i wszelkimi wygodami
dla dzieci podług najnowszych systemów i higieny przy ulicy **WIDZEWSKIEJ № 24.**

Przyjmuję dzieci od lat 3-ich pełnych do 7-letnich. Dla starszych osób
i freblistek urządziłam praktyczne wykłady w zakresie domowych za-
jęć i **wychowania** dzieci wchodzące od 8 do 10 rano.
Francuski, niemiecki, angielski, śpiew i muzyka w miejscu.

1393 6-4

Daleszyńska.

Warszawskie Akcyjne Towarzystwo Pożyczkowe

I-a filia Łódzka przy ulicy Zachodniej № 31,
II-a filia Łódzka przy ulicy Piotrkowskiej № 69,

„Lombard“

1369-1

zawiadamia, że w dniu (31 sierpnia) 13 września 1907 r. i dni następnych w sali licytacyjnej filii I-ej przy ulicy Zachodniej № 31, poczynając od godziny 10-ej rano, sprzedane będą przez publiczną licytację nie prolongowane we właściwym czasie zastawy filii I-ej i filii II-ej. Zastawy wyżej wymienione składają się: z wyrobów złotych i srebrnych, drogich kamieni, pereł, zegarków kieszonkowych, wyrobów platerowanych, maszyn do szycia, oraz różnych przedmiotów i towarów. Z rozpoczęciem licytacji prolongata zastawów na sprzedaż wystawionych miejsca mieć nie będzie, koby jednak takowe życzył sobie prolongować nadal, winien to uskutecznić na dni parę przed rozpoczęciem licytacji.
Do sprzedaży kwalifikują się następujące №№ zastawów:

FILIA I.

170	3905	6042	7217	11920	16120	18013	21049	22153	23528	26006	30869	33952	35902	36454	38601	40154
571	4323	063	272	12097	207	042	245	158	551	27113	31455	978	907	470	613	155
608	453	066	680	555	702	214	248	160	566	370	629	34723	993	624	629	376
932	525	072	772	636	851	220	328	300	24073	941	32001	760	998	651	760	420
978	789	092	998	648	858	19171	442	613	131	29081	029	35038	36024	703	39029	432
1569	804	162	8329	13151	17307	850	560	671	646	104	102	129	031	676	042	480
2057	809	192	9020	886	472	933	608	765	886	136	247	142	047	891	043	567
105	973	225	197	14049	537	20130	935	804	960	138	367	354	052	37434	045	688
263	990	283	470	244	554	137	961	884	25066	395	649	475	066	548	079	834
423	5106	348	626	293	596	245	22027	921	126	30236	650	504	070	965	307	956
443	512	409	741	578	683	267	091	23064	172	283	33101	551	133	38035	402	990
985	513	487	959	661	707	396	110	113	307	331	228	725	245	077	435	41004
3418	686	499	11512	15236	735	641	126	209	340	397	450	810	252	141	536	006
637	780	7185	689	285	886	870	145	341	604	578	534	854	340	454	874	007

(Dalszy ciąg na str. 8).

